HARCERZ



Przy kuchni.... Fot. Zaleska.

CZASOPISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ ROK XV

Cena 50 gr.

DZIEŃ SPÓŁDZIELCZOŚCI A HARCERSTWO

W czasach trudnych warunków życia, w okresie przemian społecznych młodzież musi poznawać kierunki ideowo-społeczne, które zmieniają powoli, lecz gruntownie, oblicze tego świata. Spółdzielczość, ruch zmierzający w przyszłość, pragnie pozyskać dla siebie młodzież, pragnie zwrócić uwagę młodzieży na swe dążenia i cele, przeszłość i dorobek. Powstała przy Centralnym Komitecie Dnia Spółdzielczości w Polsce Sekcja Młodzieży wydała już ulotki do młodzieży akademickiej, robotniczej i wiejskiej, które dostarczyła bezpłatnie organizacjom młodzieży w Polsce, przesłała materjał informacyjny do czasopism młodzieży. Wzywamy młodzież do spółdziałania w obchodach Dnia Spółdzielczości 3 czerwca r. b. samodzielnych lub organizowanych łącznie ze spółdzielniami dorosłego pokolenia, wzywamy do stałego spółdziałania z ruchem spółdzielczym w przyszłości, do omawiania spraw spółdzielczych i z nią związanych w swych kołach samokształceniowych. Lepszą przyszłość zdobędzie młodzież tylko swym samodzielnym wysiłkiem, stąd jej miejsce w ruchu spółdzielczym.

Rok XV Warszawa, czerwiec 1934 r. Nr. 6

HARCERZ
PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



ROZGLĄDY ARCYKOTA

WYBÓR ZAWODU

Wielu z Was stoi przed ważnem postanowieniem, co będzie dalej robić po wakacjach. Kończący szkołę powszechną muszą zdecydować się, czy kształcić się dalej w gimnazjum ogólnokształcącem, czy przejść do szkoły zawodowej. Wiele „szóstaków“ i „szóstaczek“ zastanawia się zapewne, czyby nie przejść do szkoły zawodowej, która prędzej zapewne pozwoli stanąć na własnych nogach i nie być ciężarem rodzicom. Maturzystki i maturzyści namyślają się, jaki wybrać wyższy zakład naukowy lub rozglądają się za zajęciem.

Nie tu miejsce na rady: te trzeba dawać indywidualnie, dają je specjaliści w poradniach zawodowych. Ja chcę Wam tylko poddać do przemyślenia przy wyborze zawodu coś, co ma ogólne znaczenie.

Pierwsza myśl: Polska będzie potężna, będzie mocarstwem, jeżeli gospodarstwo narodowe stanie na wysokim poziomie. Każdy i każda z Was, harcerze i harcerki, ma się do tego przyczynić. Mając różne zawody do wyboru, odpowiadające Wam ze względu na zdolności i zainteresowania, wybierajcie ten, który pozwoli Wam prędzej być jaknajbardziej samodzielnym i niezależnym gospodarzem „na swoich śmieciach“. Budując ośrodki gospodarczo twórcze, choćby małe, przyczynienie się najlepiej do niezależności gospodarczej Polski. Inteligent na placówce rzemieślniczej czy handlowej to ważny posterunek narodowy. Zajmujcie te posterunki, harcerze i harcerki.

Druga myśl: Zajęcia szuka młoda inteligencja najchętniej w wielkich miastach, marzy o Warszawie. Harcerstwo powinno wytworzyć inny prąd: zamiast szukać wyższych kulturalnych środowisk po dużych miastach, w stolicy, harcerki i harcerze staną się twórcami i stróżami ognisk kulturalnych po całej Polce. Zamiast brać biernie, co inni wytworzyli (nieraz pozorna to ta „kultura“ wielkich miast), będą pionierami polskiej kultury narodowej choćby w zapadłych dziurach, podnosząc je do godności czynnych kulturalnie środowisk. Możnaby wymienić szereg miast „prowincjonalnych“ w których tętno życia kulturalnego, nakowego nawet, żywo bije. Harcerstwo ma podjąć się misji zwiększenia ilości takich miast, stopniowego wciągania w ich liczbę mniejszych miast, miasteczek, wsi.

Trzecia myśl: Harcerze i harcerki lubią i umieją pracować w gromadzie. Niejeden, możnaby dać przykład harcerskiej zbiorowej pracy społecznej, pomocy bliźniemu, prowadzenia świetlic. Nic jednak lub mało się słyszy o harcerskich placówkach gospodarczych. Kiedy więc będziecie, druhny i druhowie, myśleli o wyborze zawodu i rozmawiali z sobą o tem, weźcie pod uwagę: czy nie udałoby się Wam taką sobie wybrać drogę zawodową całą gromadą, aby dojść do zorganizowania jakiejś harcerskiej spółki rolniczej, czy przemysłowej, czy handlowej?

OBOZY I WĘDRÓWKI LETNIE

dają obok wielu, wielu korzyści i przyjemności — także sposobność poznawania różnych zawodów i zajęć. Niechaj starsi z Was wykorzystają je i z tego punktu widzenia, dobrze rozglądając się po kraju i dowiadując, co trzeba umieć dla pracy w tym czy owym zawodzie, jakie on daje możliwości znalezienia pracy i jakie widoki na przyszłość. Może znajdzie się jakaś gromada, która systematycznie to zagadnienie na wędrówce opracuje? „Harcerz“ chętnie skorzysta.

MAJ W WARSZAWIE

Jeśli ktoś powie mi, że jest cięższy miesiąc od maja, to nie uwierzę, to jest niemożliwe.

Zaczęło się niewinnie. L. O. P. P. powiada zorganizuj cie pochód propagandowy. Dlaczego nie? Robimy!

Jan Marja dygnitarz od reprezentacji, ktoś od gazów, ktoś od „szopy" i zaczyna się robić pochód. Drużyny muszą kleić, zbijać, malować, probować, zbierać, chodzić, łazić. Po wielu trudach pochód sklecony, jest. Maszeruje przez ulice Warszawy, robi zatory na jezdniach, ryczy, krzyczy, L. O. P. P., hop, trala, la. Dobrze jest.

Drużyny zziajane wracają do domu.

Ale odpoczynku niewiele, bo już mistrz od reprezentacji robi próby do wystąpień na święcie P. W. i W. F.

Znów więc zbiórki, próby, defilady.

Wreszcie przychodzi dzień 12 maja.

Stadjon Legji zapchany kolorową masą wszelkiego autorametnu sportowców. Zielono-szarą plamę tworzą głębokie szeregi naszych drużyn.

Na trybunie ukazuje się Pan Prezydent, któremu raport składa komendant całości pułk. Gilewicz, flaga z godłem państwowem idzie do góry, zaczyna się defilada. Rozpoczyna ją C. I. W. F., potem wszelkie gałęzie sportu, na końcu witani hucznemi brawami dzielnie maszerują harcerki i harcerze.



Jedna z przeszkód w biegu harcerskim Fot. inż. Burger

Piękne popisy, zawody, pokazy, wreszcie ze wszystkich stron ogromnego stadjonu leci, pędzi, hucząc tłum harcerzy staje wokół masztu, zapłonęło ognisko, a z 2 tysięcy piersi płynie nasza pieśń: „Idzie noc", poczem pan Prezydent żegnany gromkiemi okrzykami, opuszcza stadjon. Święto P. W. i W. F. skończone.

Drużyny utrudzone i zmęczone, ale zadowolone z siebie wracają ze śpiewem do domów.

Do domów, tak, ale nie po to żeby wypoczywać. *A Zlot Chorągwi to, co?*

Komenda Zlotu wypisała groźne rozkazy, że wszyscy muszą być, wszyscy muszą brać udział w zawodach, pokazach, a że Komendantem Zlotu jest dh. Leszek Makowski, wszyscy wiedzą, że to nie przelewki, więc też przygotowania na gwałt.

Pogoda, która przed samym Zlotem się popsuła, wzięła na ambit i wydobrzała i Zlot się udał. Przyjechały prawie *wszystkie* drużyny 1700 chłopa, do biegu harcerskiego stanęło czterdzieści kilka drużyn.

Ruch był duży, gwar i jednocześnie porządek, nastrój wesoły do tego stopnia, że gdy te słowa piszący zwichnął sobie nogę, to mało kto chciał mu wierzyć, będąc pewny, że to tak dla kawału...

Pierwszy i drugi dzień Zlotu rozpoczęto mszą św., odprawioną przez ks. J. Mauresbergera.

Zlot ten i dlatego był miły, że masę zleciało się starej wiary, której oblicza już poniektórzy zdążyli pozapominać, zleciał dh. Szyszkowski, „Makower"; wielu wielu innych. Makower mówił mi potem w zaufaniu (nie powtórzcie tego nikom), że dobrze mu to zrobiło na linję, że wogóle nieco schudł (przypuśćmy — dopisek oburzonej redakcji).

Po Zlocie nie wszystko się już w Warszawie skończyło. W tydzień potem był jeszcze wielki Zlot Zuchów, na a potem jeszcze inne wystąpienia, które już trudno wyliczyć.

Miałem więc rację mówiąc, że trudny mieliśmy miesiąc,—ale miły.

Z. Dziekoński

Z FRONTU WYSTAWOWEGO

KOMITET wystawy przeżywa teraz najpiękniejsze chwile swego życia: dyskontuje weksle... Otrzymywał je na początku swej pracy od Drużyn; opiewały na wykonanie takiej-to a takiej liczby prac wystawowych. A teraz chodzą do izb drużyn komornicy. Ściągają należności. Oglądają prace. Oceniają drużyny do zawodów. Wyrysowane na tablicy „drużyn małpiego szlaku" małpiszony wykrzywiają się pociesznie na myśl, o tem, co będą niezadługo symbolizowały. Ale się zawiodą. Tylko minimalna liczba Drużyn zakwalifikowała się na tę listę. Większość, z pewnem wprawdzie opóźnieniem, na które komitet spogląda „przez palce", robotę swoją wykonało.

A komisarz wystawy chodzi z wesołą miną po lokalu komendy i wywołuje: „Proszę państwa! interes się zamyka. Proszę wyjść!".

Tak, bo na okres 6 tygodni komitet zawiesi swoją działalność organizacyjną, zresztą pozornie tylko. Bo przed rozstaniem się z Drużynami wręczy każdej na obóz małą pamiąteczkę, wykaz prac obozowych i pokazów, który trzeba przygotować w okresie harcowania w lesie. Tak więc ośrodek pracy wystawowej rozdrobni się na 60 obozów Drużyn, które — każdy za swoją myśl — przyjmą odpowiedzialność za ten okres roboty. W końcu sierpnia zbierać będziemy obfity plon.

— Proszę zrobić przyjemny wyraz twarzy! — Pstryk Dziękuję... Komitet Wystawy ogłosił już cyklowy konkurs fotograficzny na okres obozowy. Sto kilkadziesiąt złotych przeznaczono na nagrody. Wziąć udział może każdy kto zdoła dorwać się do jakiegokolwiek aparatu lub ma jakieś zbiory. W konkursie chodzi nietylko o artystyczną wartość fotografij, ale i o ich temat, a także o liczebność zdjęć.

Wogóle „pstrykacze", którzy wykażą pomysłowość, umiejętność chwytania chwil na gorącym uczynku, wstręt do zdjęć w stylu „My — na tle Giewontu" i zawziętość w fotografowaniu — mogą liczyć na powodzenie.

Zresztą konkurs jest masowy i zawody harcerskie mają zawsze to do siebie, że biorą w nich udział liczni zawodnicy dla samej przyjemności stanięcia do rywalizacji, nawet jeśli nie liczą na pierwsze miejsce. Dlatego są takie tłumne.

Chcemy by konkurs fotograficzny też był tłumny. Zakładamy sobie 1000 zdjęć!

A oto wykaz cyklów:

„Dobre uczynki harcerskie na obozach", „Łączność z ludnością wiejską na obozach", „Przyjazne współżycie na obozie", „Jak dobrze nam razem", „Zespolenie z ziemią naszą", „Obrzędy puszczańskie".

„Zloty zagraniczne", „Nasz Polak-Zagranicznik na obozie", „Zawody zastępów w codziennem życiu obozów", „Bieg harcerski", „Ćwiczenia w technice harcerskiej w przeglądzie", „Przy apteczce", „Alarm i ćwiczenia polowe", „Praktyczność ćwiczeń w. f.", „Z naszej włóczęgi — gdzie oczy poniosą", „Czystość, higjena na obozie", „Nasze budownictwo obozowe", „Na tropie przyrody — trofea polowań z aparatem", „Piękno obozu", „Woda i słońce"; ;;Nasz dzień na obozie".

Ro

POKAZY I POPISY NA OBOZIE

„Więcej gazu“ (rozweselającego!) — oto hasło którem należałoby się kierować w tej tak pięknej, ciekawej i przyjemnej dziedzinie naszej pracy obozowej. O tem jakie znaczenie mają dobrze pomyślane i efektowne pokazy nie będę tu mówił, jest to rzecz zbyt dorze znana, parę słów natomiast wspomnę o samej technice pokazów.

Każde widowisko, (nawet i skautowe) żeby było udane, musi mieć „głowę i nogi“ to znaczy „trzymać się kupy“ i być przemyślane, to przemyślanie to nie łamanie tygodniami głowy, ale przedewszystkiem szczęśliwy pomysł, iskierka która nieraz rodzi się odrazu i trzeba ją tylko odpowiednio ująć, opracować, zgrubsza obciosać i wykonać.

Najważniejsze są zawsze pokazy na ognisku, na nie też największą trzeba zwrócić uwagę.

W każdej drużynie mamy zawsze jakiegoś „genjusza“ od pomysłów, jakiś zastęp tęgich śpiewaków, utalentowanych aktorów charakterystycznych i t. p. trzeba tylko łowić talenty i wypychać je na ogniową próbę.

Nie trzymajmy się szablonu! Coraz nowe pomysły, coraz inne inscenizacje zainteresują wszystkich bardziej, stworzą że ognisko stanie się naprawdę czemś bardzo miłem i oczekiwanem.

Zwłaszcza zwrócić uwagę należy na tańce, która to dziedzina niezbyt wysoko u nas stoi. Groteski taneczne łączone i wplatane do jakiejś akcji zaczerpniętej choćby z ludowych piosenek, spotkają się z miłem przyjęciem.

Zupełnie odłogiem leżą u nas starosłowiańskie baśnie, a przecież jest to tak wdzięczny i dekoracyjny temat, który czeka jeszcze na swego interpretatora.

A możeby jakaś drużyna opracowała, po skautowemu pojętą i przedstawioną w kilku obrazach, historję Polski?

Mitologja grecka też jest kopalnią pomysłów a powiewne szaty helleńskie najłatwiejsze są chyba do skombinowania na obozie.

Wdzięcznym tematem są również podania i klechdy średniowieczne. Królewny w basztach zamknięte, rycerze dzielni w menażkach zamiast hełmów, smoki srogie ogniem zionące, stworzą całość fascynującą, staną się sensacją dnia.

Jeśli macie ludzi dowcipnych i pomysłowych, możecie urządzić „szafę samogrającą“ t. j. skrzynię ze schowanym wewnątrz magikiem, który po wrzuceniu do „automatu“ jakiejś określonej sumy np. śliwek suszonych, gra deklamuje lub śpiewa. Można też w podobny sposób sprokurować automat do wróżenia z ręki, i t. p.

Przy okazji słówko o jakości dowcipu. Wesołość rzecz to miła i przyjemna. Anglicy i Amerykanie co chwila mówią sobie „keep smiling“ i rżą radośnie z byle czego. Najzabawniejsze dla nich jest zawsze wzajemne okładanie się po fizjognomjach. U nas szczęśliwie ten rodzaj dowcipu nie jest najbardziej ceniony. W polskiem zrozumieniu wesołość to nastrój wywołany jakąś zabawną sytuacją czy powiedzeniem, ale zawsze decydującym czynnikiem jest tu wrażenie estetyczne, i o estetykę naszych dowcipów, pokazów i przedstawień powinniśmy dbać przynajmniej w tym stopniu jak dbamy o piękno i harmonję naszego otoczenia.

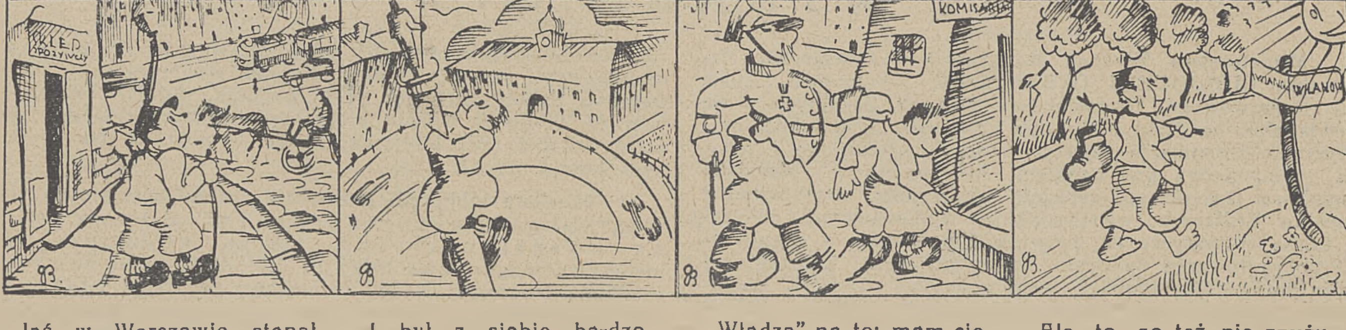
Z. D.

PODRÓŻ NAOKOŁO ŚWIATA — JASIA CHWATA

II

Tekst Zelde

rys. G. Budecki



Jaś w Warszawie stanął latem
Począł ją więc zwiedzać zatem

I był z siebie bardzo dumny
Kiedy zaczął od kolumny

„Władza“ na to: mam cię bracie,
Siedzi Jaś w komisarjacie

Ale to go też nie znuży.
Bo nasz Jasio znów w podróży.

C. d. n.

ZASTĘPOWY — I KAŻDY Z NAS — W OBOZIE

Łazik sobie powie: co mnie obchodzą sprawy obozowe, — **niech o to głowa boli „władze“**: K. Ch,. H, drużynowego; ale mnie? Ja żyję poto, aby mi wszystko wygodnie urządził mój harcerski „Orbis“ Druh Bojan lub inny Cook Wagonów Sypialnych — a ja? dość, że pojadę i będę im robił harcerzodni do statystyki“.
Tak powie „delikatna łapka“, „fryc“; ;;biszkopt“; czy jak go tam zwą, — ale już młodzik po pierwszej próbie odśpiewa mu: „**Pardon, pardon** — to nie tak jest w harcerstwie: tu wilk każdy gromady jest siłą, a siłą wilka gromada. Szakoli - próżniaków brzydki czeka koniec!“.

Pewnie, każdy uświadomiony harcerz zdaje sobie sprawę, że obóz — to wspólne przeżycie, wspólna radość, wszelki krok naprzód całej gromady naszej naprzód — dzięki wspólnej pożytecznej zabawie zabawnej pracy.

Najlepiej, gdy obóz zakłada drużyna, jako całość, z zastępowymi stałymi na czele stałych zastępów. „Przykrawanie“ na obóz specjalnych jednostek organizacyjnych nie jest zdrowe, ale czasem konieczne. Te **świeżo skrojone zastępy** niechże się jaknajprędzej zżyją i zewrą w gromadzie, które już po obozie nie zechcą się rozdzielić i zostaną „stałemi“ zastępami w drużynie.

Z grupki zrobi zastęp przedewszystkiem stosowanie „**systemu zastępowego**“. Weź z sobą, druhu, tę małą książeczkę Philippsa pod tym tytułem. System ma już la 27 (urodził się w 1907 r., **na wyspie Brownsea**, w pierwszym próbnym obozie skautowym prowadzonym przez Baden-Powella), w skautingu jest starszy od ciebie, a w historji wychowania możnaby go znaleźć o wiele, wiele wcześniej. Nabierz do niego zaufania. Jeśli nie jesteś zastępowym, to i tak z „systemu“ płyną dla ciebie wskazówki, jak dopomóc zastępowemu **w zrobieniu „najważniejszej rzeczy w obozie“**. Łóżka? Kuchnie? Nie! — „Ducha obozu“.

„Miłe złego początki“ mówi przysłowie. Tworzymy nowe: **„małe dobre początki“**. Początek ducha harcerskiego w obozie może być bardzo miły: twoja postawa wobec drużynowego i innych wodzów i „podwodzów“. Najpierw czysto fizyczna postawa, gdy się zwracają do ciebie lub ty do nich. Nawet gdy do najmłodszego biszkopta w obozie zwracasz się służbowo, wyprostuj się (łamignat powiedziałby: przyjmuj postawę zasadniczą); ręce wyciągnij wdół i mów wyraźnie ale równo, spokojnie. Spróbój! Zobaczysz, jak ci ta zewnętrzna forma pomoże do opanowania chęci „rozpuszczańskiego“ zachowywania się wobec przełożonych! Puszczaństwo, to **nie rozpuszczaństwo**!

Duch obozu przejawi się w żwawem, ochotnem... domyślaniu się, czego sobie życzą wodzowie, w szybkiem spełniaich uleceń, w stałej gotowości pomocy każdemu z druhów; pogodnem spełnianiu swoich miłych robót, jak mycie garnków lub zasypywanie ...tego, co każdy kot za sobą zagrzebuje.

Duch obozu przejawia się w bratnich stosunkach wszystkich ku wszystkim, w pogodnym, wesołym nastroju— w czystej atmosferze, gdzie niema miejsca na „nerwy“ czyli poprostu: na frycze nieopanowanie siebie i złoszczenie się byle czego, na atmosferze ruchu, działania, tępiącej wszelką niezdarność i ślamazarność. **Nawet, gdy śpisz, rób to energicznie!**

Bądź jeśli nie kapłanem „dobrego ducha“, to przynajmniej ministrantem. Postanów sobie przyczynić się do tego, aby wasz obóz otrzymał kategorję A nie tylko od władzy, ale w waszem własnem krytycznem mniemaniu, jako o b ó z h a r c e r s k i — w pełnem tego słowa znaczeniu.

Jeszcze o puszczaństwie. Szczęśliwie przebywaliśmy już w wielu Chorągwiach ten okres, gdy szczytem techniki obozowej było robienie ceglanych placków przed namiotami i stawianie lakierowanych bram. Nie tracimy czasu na takie ozdóbki, wolimy myśleć o porządnych i czystych kuchniach, o suchych, przewietrzonych posłaniach, o higjenie —na każdym kroku — i w wykorzystaniu czasu na harce. Ważna to rzecz, abyśmy w tym kierunku zrobili w tym roku nowy krok naprzód. Przed nami w r. 1935 **III Zlot Narodowy.** Pomyślmy o tem, jaki to dorobek naszej drużyny z tego lata pchniemy nad Pilicę.



Czy to wylew Nilu?, nie tylko obóz XX W.D.H. po deszczu!
Fot. T. Nowakowski

Szczególnie—obok pomysłów z techniki obozowej i wędrowniczej, na sercu niech wam leżą **pokazy**. Tuła się po Z. H. P. pewna dość ograniczona ilość pomysłów pokazowych, czasem dość mało wykwintnych, jak wszelkiego rodzaju wyczyny na fizjognomjach, niestety oglądana tu i ówdzie. Będzie was tyle głów pod słońcem, księżycem i gwiazdami! Czyżby każdej głowy jakieś promienie nie oświetliły i choćby jednego małego, malutkiego, ale oryginalnego pomysłu nie przyniosły jej tego lata?

Nastawcie główki na poszukiwanie tych pomysłów. Wskażę wam tymczasem jedną dziedzinę, mało wykorzystaną: wszelkiego rodzaju inscenizacje: **od „Hamleta“ aż po „wlazł kotek na płotek“** — fragmenty dramatu czy komedji, wiersze, pieśni, zwyczaje ludowe, obrzędy — można inscenizować, nieraz bardzo szczupłemi rozporządzając środkami.

Ognisko obozowe, przy którem spędzimy najmilsze i najpamiętniejsze chwile niech przyniosą przyczynki, wyniki, myśli każdego z nas i nas wszystkich razem.

Niechaj te ogniska płonące co wieczór w setkach obozów harcerek i harcerzy symbolizują nasze gorące pragnienia i postanowienia Służby, naszą gotowość oddania Polsce wszystkiego — co nasze.

St. Sedlaczek

Z WYDAWNICTW

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, BIBLJOTEKI OŚWIATOWE, Warszawa, 1932. nakł. Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych we Lwowie. Spis na dzień 1 stycznia 1930 roku oraz tablice statystyczne. Organizację rejestracji oraz opracowanie i redakcja wydawnictwa pod ogólnem kierownictwem **Marjusza Bronisława Godeckiego**, zebranie materjału przeprowadził **Stanisław Sedlaczek**; współredakcję wydawnictwa, obliczenia tablic statystycznych **Jadwiga Filipkowska - Szemplińska**; przygotowanie do druku spisu bibljotek, indeksy, korektę **Piotr Maślankiewicz**, współpracowali: **Henryk Budziszewski i Wanda Przybylska.** 190×245, str. XXX + 302 + 4 rzlb.

Wydawnictwo zawiera materjał pierwszego w Polsce spisu bibljotek oświatowych, publicznych, obejmując ogółem 8.526 bibljotek z 6.163.590 tomami, 674.680 czytelnikami (79% liczby bibljotek) i 12,924.271 wypożyczeniami (w 69% ogólnej liczby bibljotek). Najwięcej bibljotek prowadzą: Towarzystwo Czytelni Ludowych (765 bibljotek, 339,209 tomów, w tem 51 bibljotek wysyła komplety ruchome, czyli jest centralami bibljotek wędrownych); Towarzystwo Szkoły Ludowej (471 bibljotek, 401,378 tomów, w tem 85 bibljotek wysyła komplety ruchome); Polska Macierz Szkolna (251 bibljotek, 287,571 tomów, w tem 37 wysyła kompl. ruch).

Niestety **bibljoteki harcerskie** (mimo specjalnych starań), n a g ó ł n i e n a d e s ł a ł y o d p o w i e d z i n a k w e s t j o n a r j u s z e, tak, że wydawnictwo Ministerstwa mogło objąć tylko 63 bibljoteki mimo, że „Sprawozdanie Naczelnej Rady Harcerskiej za okres 1.I.1929 — 1.IX.1930“ podaje w samej tylko Organizacji Harcerzy 675 bibljotek z 76.654 książkami. Jest to jeszcze jeden dowód niezrozumienia przez starszyznę harcerską informowania społeczeństwa o naszej pracy.

Źródłowe wydawnictwo o Bibljotekach Oświatowych umożliwi cały szereg prac badawczych i organizacyjnych, w których nie powinno braknąć naszych druhów i druhen.

Z ŻYCIA HARCEREK

ESTETYKA URZĄDZEŃ OBOZOWYCH

PIERWSZĄ czynnością po przybyciu na teren jest rozstawienie namiotów. Jest to chwila bardzo ważna, od tego bowiem zależy cały wygląd obozu. Rozstawieniem namiotów nie może kierować przypadek, lecz przedewszystkiem estetyka i wygoda. (O zdrowotność wybranego miejsca pomyślała już naturalnie komendantka przedtem). Bezładne, chaotyczne umieszczanie namiotów sprawia wrażenie jakiegoś nieładu w całym obozie, to też trzeba zawsze pomyśleć o pewnej symetrji w rozstawieniu ich. Najczęściej spotykanemi typami rozmieszczenia namiotów są: wielobok, koło, półkole, rzadziej szereg, lub dwuszereg, t. zw. „ulica". Taki czy inny typ zależy oczywiście od ilości namiotów i warunków terenu. Symetrję w rozmieszczeniu osiąga się bardzo prostym sposobem. Wybrawszy centralny punkt obozu w bija się w nim laskę harcerską i z tego miejsca odmierzając linką odległości od środka, kontroluje się jednakową odległość wszystkich namiotów. Nie można zapomnieć również o odległościach pomiędzy poszczególnemi namiotami, ani, wpadając w przesadę, dla zachowania symetrji niszczyć krzewy, lub nawet wycinać drzewa, co niestety czasem miewa miejsce.

Za mało starania poświęcają drużyny kapliczkom obozowym. Zwykle są one szablonowe i sprawiają wrażenie czegoś zrobionego ad hoc, dlatego, że ostatecznie tak trzeba. Jest to całkowicie mylne ujęcie. Kapliczka obozowa nie powinna być obliczana na krótki czas i przeznaczona zgóry na spalenie po skończonym obozie, przeciwnie, ambicją każdej drużyny powinno być pozostawienie po sobie jakejiś pamiątki, a cóż może być odpowiedniejszego na to od kapliczki? Kapliczka powinna być jaknajprostsza, wzorowana na polnych kapliczkach z jedno, lub dwuspadowym daszkiem z obrazkiem w środku lub najlepiej ze „świątkiem" ulepionym własnoręcznie z gliny. Sam szkielet może być robiony z dość cienkich gałązek leszczyny, lub najładniej z brzozy. Gałązki przepleść można jałowcem, ale należy go zmieniać conajmniej co 5 dni. Kapliczki z dykty b. ładnie można ozdobić, obijając ścianki korą brzozową, lub świerkową (świerki górskie), lub malując je i lakierując w ochronie przed deszczem. Motywy: wzory ludowe danej okolicy doskonale nadają się na ścianki. Wystarczy tylko pójść do chaty i obejrzeć (jak w krakowskiem) pięknie malowane skrzynie, błękitne hafty na Pomorzu, półeczki na Polesiu, a motyw już znaleziony. Bardzo ładnie wyglądają daszki kapliczek ze słomy, tak, jak strzechy chat; drużyny obozujące nad jeziorem, mogą użyć do tego trzciny i nadać kapliczce charakter rybackiej chaty. Nadzwyczaj prosto i estetycznie wyglądają duże krzyże z brzozy z przybitym krucyfiksem.

Stoły obozowe ziemne, lub z desek bywają w formie kół, półkoli, trójkątów, wieloboków, podków i kwadratów. Wygodnym i estetycznym jest otwarty kwadrat, lub prostokąt. Oparcie siedzenia powinno być stanowczo obłożone mchem, na środku stołu można umieścić dużą lilję z szyszek, lub mchu. Wszelkie napisy w rodzaju „smacznego" są pochodzenia niemieckiego, nie są piękne i raczej nie trzeba ich umieszczać. (Czasem mogą nawet być nazbyt gorzką ironją, przy przydymionem mleku, lub przypalonej kaszy). Stoły z desek można przyozdobić szlakiem z kory, lub popocalować i polakierować. Nic innego na to nie nadaje się ze względu na konieczność częstego ich mycia. Skrzynka do listów najładniej wygląda z dykty, nie powinna ona być zbyt duża. Malując ją iozdabiając, trzeba trzymać pewną łączność w kolorach i wzorach (nie identyczność) z ozdobami na innych przedmiotach.

Bramki mają zastosowanie tylko na zlotach, a rodzaj ich daje nieprzebrane źródło pomysłów. Jaknajszybciej należy zarzucić modę alejek, trawników, i klombików. O ile wszelkie zewn. urządzenia powinny mieć podobny styl o tyle wewn. namiotów pozostawiają pole do indywidualności zastępów. Stoliczki, półeczki, etażerki i t. p. będą wymagały mało materjału i będą bardzo estetyczne i „modne" o ile zastępowe przejdą się po mieście i zapamiętają lub odrysują rodzaje własnych stolików, półek i t. d., lub też z wystaw magazynów mebli. Dostosowywanie ich do potrzeb obozowania jest bardzo łatwą kwestją. Takie „meble" sporządzać można z desek, o ile ich brak, to samo można zrobić przez wyplatanie gałązkami leszczyny lub brzozy. Stolik niepomalowany można przykryć kocem, lub najlepiej wziąć ze sobą już przeznaczony na ten cel pasiak łowicki, lub inne odpowiednie nakrycie. Każdy zastęp powinien obrać inny styl wykonania i ozdób urządzenia. Styl ludowy, leśny, wodny, polny i t. p. Nieestetyczne wrażenie sprawiają wiszące ręczniki. Łatwo je schować, wieszając z drugiej strony wieszaków. Lichtarze drążone w drzewie, przybory do stawiania kałamarza i piór z gwoździków przeplecionych jałowcem dodają dużo wnętrzu namiotu. Zastępowe powinny już przed wyjazdem pomyśleć o wyglądzie swego namiotu i zabrać z domu to, co może przydać się, i ozdobić go. Trzeba się strzec tylko szablonu lub śmiesznej przesady, narzucania własnych pomysłów i krępowania indywidualności.

H. Kawecka

Dnia 3 czerwca rozpoczyna się **instruktorski kurs pływacki** dla kierowniczek nauki pływania na obozach, kurs prowadzić będzie dh. Ter.-Gazarówna.

Zawody o mistrzostwo II-go hufca Warszawy odbędą się w sobotę 2 czerwca.

„Hufiec leśnych ludzi" powstał przed 2 laty w Warszawie. Składa się z drużyn, które są prowadzone przez drużynowe wchodzące w skład specjalnej drużyny.

Obecnie hufiec ma zamiar urządzić samodzielny obóz wędrowny i służyć pomocą przy organizowaniu innych.

Zastęp przyjaźni z Rumunją powstał niedawno w Warszawie. Wymieniono już z Rumunkami kilka listów, map i kartek.



Piętnastoletni sierota, Jurek Tarczyński po bezowocnych poszukiwaniach pracy w kraju, dostaje się w Gdyni na statek „Łuck", ukrywa się w składzie węgla i wytropiony po 3-ch dniach przez bosmana, staje przed obliczem kapitana statku, któremu opowiada dzieje swego krótkiego, ale burzliwego życia. Kapitan Siennicki wzruszony opowiadaniem chłopca poleca go opiece bosmana Korzonka, który na krok nie odstępuje swego pupila. Przed wpłynięciem do portu w Casablance Jurek zostaje przez marynarzy wyekwipowany. Po przenocowaniu w zajeździe Jurek udaje się na poszukiwanie jakiegoś zajęcia.

BŁĄDZĄC tak bez celu, Jurek wydostał się z najruchliwszych stron miasta, i zaczął wdrapywać się w stromo pnącą się do góry uliczkę starej dzielnicy.

Panował tu nieco inny nastrój, było jakoś bardziej tajemniczo ciszej i ciemniej. Jurek nie czuł się zbyt pewnie, w jakiejś chwili pomyślał nawet czy nie lepiej byłoby zawrócić, zważywszy że jeśli chodziło o pracę, to mógł liczyć na jej znalezienie tylko w dzielnicy europejskiej, tutaj zaś pociągała go tylko malowniczość otoczenia, na kontemplacje jednak nie miał właściwie czasu.

Mimo tego a może właśnie dlatego postanowił iść dalej. „Nie jestem już dzieciakiem — pomyślał chełpliwie —i na wszystko muszę być przygotowany".

Uliczka po której kroczył wspinała się ciągle ku górze, kończyła się małym obskurnym placykiem będącym wierzchołkiem wzgórza na którem ze wszystkich stron rozsiadły się maleńkie, brudne i jakby zbite w jedną masę domki arabskie. Nigdzie nie było tu ogródków ani nawet drobnych drzew — tylko gliniane domostwa rozpalone czerwonem południowem słońcem.

Jurek osłabiony długiem chodzeniem i żarem schronił się w cień (bardzo problematyczny zresztą) zasłony opuszczonej przed niewielkim sklepikiem ze słodyczami, przybytkiem mającym pretensje do czegoś w rodzaju kawiarni.

Usadowił się na macie rozesłanej przed wejściem do sklepiku, a za chwilę zjawił się ogromny jakiś drab w brudnym chałacie i w łamanej francuszczyźnie zapytał czego sobie „Monsieur" życzy.

„Monsieur" nie odrazu jednak mógł się na coś zdecydować. Najchętniej napiłby się jakiejś lemoniady, ale nie widział jej nigdzie i nie wiedział jak ją nazwać, tego zaś co nietylko jemu ale i rojom much i innych insektów rzucało się w oczy, bał się stalować, ostatecznie wziął trochę fig i daktyli na zakąskę zaś kawałek mdło-słodkiego kus-kus i usadowiwszy się turecką modą na macie, zabrał się do spożywania tych krajowych przysmaków.

Tymczasem pusty dotychczas placyk począł się ożywiać i zapełniać. Obok Jurka na macie rozsiedli się również jacyć dostojni i brodaci Arabowie, paląc fajki i zajadając jakieś ugniatane w palcach słodycze na widok których Jurkowi robiło się słabo.

Nawoływania, okrzyki, przekleństwa i głośne dyszkanty sprzedawców odrazu ożywiły ten cichy zakątek. Jakaś karawana złożona z kilku wielbłądów i mułów, zatrzymała się na chwilę, poganiacze sumiennie oglądali zwierzęta i juki, sprawdzali popręgi, widać było że daleką drogę mają przed sobą.

Jurek przyglądał się tym czynnościom z zaciekawieniem, uwagę jego zwrócił ponadto fakt, iż juki wszystkich wielbłądów były bardzo niewielkie, a i to, że cała obsługa karawany była jakoś niezwykle nerwowa i ciągle jakby wypatrująca kogoś.

Postanowił podejść bliżej. Zapłacił kilka sous za figi i zostawiwszy na pastwę much resztę nieszczęsnego kus-kus, którego nie mógł już bez obawy przykrych następstw zjeść, przysunął się ku pierwszym wielbłądom, stojącym spokojnie wśród rozgorączkowanych i krzykliwych poganiaczy.

Było dziewięć tych dwugarbnych „okrętów pustyni" i 3 muły. Chłopiec widział jak cała karawana podzieliła się na 4 części, jak muły odrazu ruszyły w drogę a pozostałe 3 grupy wielbłądów czekały tylko na jakiś znak. Z gestów rozmawiających poganiaczy Jurek wywnioskował iż każda z tych mniejszych karawan pójdzie w innym kierunku.

— Coś dziwnego będzie się tu działo — pomyślał chłopiec. Przyglądając się z tem większą uwagą, temu wszystkiemu, spostrzegł że zarówno jak kierownik całej karawany tak i wszyscy poganiacze ze specjalną troską patrzą na pierwszą partję wielbłądów, które już na pierwszy rzut oka wydawały się silniejsze i ściglejsze od innych. Nawet rzemienie i uzdy były inne, bardziej ozdobne i jak zauważył Jurek utrzymane w jednolitym czerwonym kolorze.

— Na co oni czekają? — myślał ciągle z niecierpliwością. Czuł intuicyjnie, że coś się za chwilę stanie.

Jakoż w rzeczywistości zdaleka, od strony uliczki którą Jurek tutaj się dostał dał się słyszeć tętent galopującego konia i na placyk wpadł Arab i nie zsiadając z konia rzucił na jednego z wielbłądów jakiś tłomok i wspiąwszy konia obrócił go na miejscu poczem zniknął w labiryncie ciasnych uliczek.

c. d. n.

NOTATKI Z PODRÓŻY

Dzięki uprzejmości dh. Hm. Rp. T. Strumiłły, który nadesłał nam wspomnienia swoje z wyjazdu na obrady Międz. Komitetu Skautowego, czytelnicy „Harcerza“ zapoznają się z działalnością tej instytucji i udziałem delegata Polski w jej pracach. Artykuł niniejszy jest pierwszym z tej serji.

Red.

Jadąc pierwszy raz zagranicę jako członek Międzynarodowej Rady Skautowej (po angielsku zwanej „Komitetem“), postanawiam sobie bardziej niż zwykle otwarte mieć oczy i uszy na wszystko.

Polscy skauci w Berlinie

Parę godzin w Berlinie zużywam na pogawędkę z Naczelnikiem harcerstwa polskiego w Niemczech, druhem Józefem Kwietniewskim, rodowitym berlińczykiem. Gawędzimy z nim i jego paru drużynowymi, w gościnnym jego domu rodzinnym, tak dalece polskim, że jego matka dotąd nieświetnie mówi po niemiecku. Wędrujemy po mieście, przyglądając się dużej rozmaitości nowych mundurów organizacyj hitlerowskich. Na dalszą drogę dostaję niedawno wydaną „Jednodniówkę na 15-lecie drużyny im. Zawiszy Czarnego w Berlinie“.

Sytuacja organizacyj młodzieży — jak i wszelkich organizacyj wogóle — jest w Niemczech dziś bardzo niepewna. Niewiadomo jak daleko posunie się niewątpliwa dążność hitlerowców do ogarnięcia i urabiania wszystkiego.

Organizacje młodzieży zostały wezwane do zgłoszenia się w państwowem kierownictwie młodzieży: „zachęcono je“ do przyłączenia się czyli podporządkowania się jednej wielkiej organizacji „Hitlerjugend“... Większość organizacyj zrozumiała to i.... rozwiązała się. W ten sposób poznikały liczne skautowe związki, a „Hitlerjugend“ jako odmiana „Ballili“ włoskiej rośnie na siłach i cieszy się olbrzymiem poparciem sfer oficjalnych.

Harcerstwo Polskie wezwania ogólnego do siebie nie wzięło, oficjalnie nie jest molestowane, owszem tolerowane z uprzejmością i pewną galanterją przez władze. Inaczej jednak bywa w terenie. Naogół wycieczki harcerzy i wilcząt— nieraz liczne i wesołe — nie spotykają się z żadnemi szykanami ze strony ludności. Niedawno jednak hitlerowcy odebrali na wycieczce naszym harcerzom proporzec drużyny przy odpowiedniem urąganiu. Uznano za polityczniejsze w sytuacji ogólnie niepewnej nie robić z tego żadnej sprawy. Czy słusznie? Wrażenie na młodzież musi być przecież deprawujące, a potulność wątpliwą tarczą i tak będzie na wypadek programowyj represyj.

Belgja

Przejeżdżam przez Belgję. Śpieszę do Londynu, może odwiedzę Brukselę w powrotnej drodze. Na razie tylko dwugodzinna rozmowa na dworcu z byłym naszym Komisarzem Zagranicznym, dhem Tadeuszem Sopoćką. O Belgji i Brukseli. O ciężkiem kryzysie wzajemnego stosunku Wallonów (wojujących o zupełne równouprawnienie flamandczyzny) i zaczynającej się walce o język w stolicy, leżącej na pograniczu obu obszarów językowych. O skautostwie belgijskiem. Zupełnie się separują drużyny obu języków. Na razie może mniej flamandów, ale rosną szybko i niebawem będą bodaj liczniejsi. Trzymają się wzorów angielskich. Brak im wybitniejszych indywidualności. Wielka szkoda, że zmarł przedwcześnie wybitny ich działacz — O. Jacobs. Wśród młodszego pokolenia działaczy wybija się Louis C. Piccalanda, autor paru żywych powieści dla młodzieży przez siebie samego ilustrowanych. Czy wartoby tłumaczyć? Zdaje się, że to zadziecinne dla naszej młodzieży....

Mówimy teraz o naszych polskich drużynach w Belgji, których liczba rośnie i które zostają pod dowództwem polskiego harcerstwa we Francji. O polskiej kolonji w stolicy; — bardzo szczupła; — mniej robi niżby mogła; doraźnie przyjezdni więcej robią — choćby dla szperania i spopularyzowania polskich pamiątek w Belgji, np. dotyczących Lelewela.

Wreszcie o sprawach rodzinnych, o środowisku, o kontakcie z krajem; zbyt luźny, trzebaby wracać, dzieci po polsku zapominają.... Ale co robić w kraju gdy teraz tak trudno znaleść pracę? Melancholja.... Mocny uścisk dłoni. W drogę!

Londyn

Zawsze mgła! Dwadzieścia lat temu w mglistym czasie Londyn opuszczałem. Obecnie — mimo ślicznej pogody w południe na Kanale La Manche (3 godziny z Ostendy do Dower po morzu cudzie błękitnem i gładkiem jak rzadko!)— do Londynu znów docieram w mokrej, brzydkiej mgle.

Obieram rezydencję w okolicy British Museum . Piszę zaraz do dyrekcji o wznowienie mi pozwolenia na korzystanie z najlepszej bibljoteki na świecie. Wędruję do Westminsteru, do St. James Parku. Jeszcze czarno, zimno, wiosna bardzo spóźniona, tylko bajeczne trawniki angielskie mają już swój mocny, soczysty kolor.

Nazajutrz pierwsza wizyta w Międzynarodowem Biurze Skautowem. Dyr. Martina niema, jeszcze bawi „na świętach“ na wyspie Jersey. Sekretarz Lund, zakłopotany wielce, wykłada mi pretensje: że nie zatelegrafowałem godziny przyjazdu, że miał polecone spotkać mnie na dworcu, że przygotowano mi apartament w sąsiedztwie Biura i chciano traktować mię jako ich gościa... Tłumaczę, że się zatrzymałem w drodze, dziękuję za gościnność i wymawiam się.... słabością do British Museum. W gruncie rzeczy wolę zachować niezależność.

Omawiamy plan i terminy możliwych wizyt, odwiedzin, konferencyj; przeważnie zjeżdżają się wszyscy dopiero po „przewodniej niedzieli“. Tymczasem można studjować materjały Biura, literaturę szerzej interesującą w British Museum.

Ale oto wpada Lord Hampton, Naczelny Komisarz Anglji. Cóż słychać? Jak tam idą sprawy? Postaramy się wszystko pokazać co będzie można i z różnymi ludźmi przydatnymi urządzić rozmowy. Umawiamy się na śniadanie i gawędkę, na wspólną wycieczkę do Gilwell Parku. Pojedziemy też gdzieś na prowincję do szkół. Ale na razie — przywitawszy mnie — zacny Lord musi także na parę dni wyjechać z Londynu.

Następują dwa tygodnie pobytu w Anglji — zgoła do siebie niepodobne. W pierwszym studjowałem literaturę skautową i materjały Biura, zapoznawałem się z Główną Kwaterą angielską, odbywałem konferencje zapoznawcze z nadjeżdżającymi działaczami, zacząłem wreszcie odwiedzać zbiórki drużyn i instytucje skautowe w olbrzymiem mieścisku. Pogoda była odpowiednio brzydka, zimno, wietrzno.

W drugim tygodniu zaczęły się ciekawe dalsze wycieczki i większe imprezy oraz poważniejsze konferencje. Termin wyjazdu wypadło tak wyznaczyć, by wziąć udział w wielkiej demonstracji skautowej w Albert Hall, choć to zmuszało do znacznego skrócenia pobytu we Francji. A i tak wyjazd z Anglji był zawczesny, bo szkolne wakacje wielkanocne przedstawiają się u nich niezmiernie i liczniejsze wywiady o zastosowaniach metod skautowych w szkołach dopiero później mógłbym przeprowadzić.

Chcąc nie chcąc wypadło to odłożyć na inny raz.

Szumiący Dąb

W SKAUTOWYM ŚWIECIE

Dżembori Australijskie rozpoczyna się 27 grudnia 1934. Specjalny statek wypływa 24 października z Anglji, cena całej wycieczki 100 funtów.

W wyprawie naukowej badającej południowy Pacyfik bierze udział 8 australijskich skautów morskich.

Pierwszy ociemniały—Skautem królewskim. Jedyny i pierwszy ociemniały skaut angielski otrzymał ostatnio stopień Skauta Królewskiego, odpowiadający naszemu Harcerzowi Rp.

Morze w ruchu wilczęcym. Ostatnie zebranie angielskiego naczelnictwa skautowego zdecydowało wydać broszurę o szkoleniu wilcząt przy drużynach skautów wodnych.

Szwajcarski Skaut Naczelny, major de Bonstetten zrezygnował ze swego stanowiska, ale nie zrywa z ruchem i zostaje prezydentem organizacji szwajcarskiej.

Luksemburg święci dwudziestolecie swego ruchu skautowego 14 i 15 lipca.

Rumunja ma swój III Zlot Narodowy od 15 do 30 lipca w Constancy nad Czarnec Morzem. Równocześnie odbędzie się tam pierwszy Zlot skautów wodnych.

W Prastarej Nitrze rozwija się ruch skautowy bardzo żywo. Wśród „roversów" kwitną sporty, m. inn. tennis, wszyscy wycieczkują z zapałem.

Bohaterski drużynowy malajski. W lutym t. r. 12 letnia Chinka piorąca bieliznę na brzegu rzeki Perah, pełnej krokodyli, nagle wpadła do wody; została porwana przez prąd w oczach wielu ludzi, którzy bali się ją ratować. Skautmistrz Che Ahmad bisi Haji Ismail usłyszawszy „dziecko tonie" nie wahał się ani chwili, wskoczył do rzeki i po dużym wysiłku, wydobył tonącą już zupełnie nieprzytomną, zastosował sztuczne oddychanie, aż dziewczynka przyszła do siebie. Trzeba dodać, że dzielny skaut był osłabiony, gdyż zdarzyło się to właśnie w okresie miesięcznego postu, obowiązującego Mahometan.

Naszemu przyjacielowi redaktorowi Bud' Pripraveny' djablik drukarski zrobił brzydki kawał: zamianował Rygę stolicą Litwy!

Szef Gilwellu w Indjach. Angielski szef obozu kształcenia starszyzny Wilson, spędził ostatnio 4 miesiące w Indjach. Odbył 75 konferencyj, uczestniczył w 61 bankietach, obiadach i t. p., przemawiał na 17 większych zebraniach; 2 razy przez radjo, 12 razy na konferencjach instruktorskich, w tem na konferencji ogólno-indyjskiej, wizytował 4 obozy kształcenia starszyzny, 4 wielkie obozy skautowe, uczestniczył w 35 zlotach (ogółem 14000 skautów), wizytował 35 gromad wilcząt, 54 drużyn, 18 gromad rowersów—przebył 13.000 mil ang. kołowo, koleją i statkami.

Te liczby mówią coś nietylko o sprawności Wilsona, ale i o stanie skautingu w Indjach.

ŚWIĘTY WÓDZ

Postać Św. Jana Bosko, wyniesiona na ołtarze w Niedzielę Wielkanocną tego roku, jest nietylko współczesna nam prawie, (1815 — 1888), ale i nawskroś nowoczesna. Pius XI z radością szczególną takich właśnie współczesnych bohaterów chrześcijańswa kanonizuje: czytałem kiedyś o procesie beatyfikacyjnym przyszłego „Świętego we fraku". Św. Jan Bosko jest świętym w sutannie — ale zarazem, jakże bliski koszulom skautowym!

W świętych współczesnych otrzymujemy od Boga szczególną pomoc w pracy nad sobą. Przecież oni żyli, jak my żyjemy, , tych samych trudnych i ciężkich czasach przełomu historycznego — a jednak — zostają świętymi.

Wodzem świętym możemy nazwać Jana Bosko, bo miał On cudowny dar porywania i prowadzenia młodzieży — w znacznej mierze temi samemi metodami, jakie poznajemy jako skautowe. Kto wie, czy Baden-Powell z Jego pomysłów nie korzystał, tak uderzające jest tu podobieństwo. W szczerej prostej rozmowie ośmiela Ks. Bosko dzieci i młodzież, gawędzi z nią, bawi się, zakasawszy sutannę, tworzy dla niej izby, nie w „świetlicach", ale nieraz w szopach ją zbiera i budach. Nic dziwnego, że Polaka - pedagoga, przemawiającego na Akademji ku czci św. Jana w Warszawie uderzyło to podobieństwo, jak i mnie uderzyło, — że w referacie o pedagogice Świętego parokrotnie podło słowo „skaut".

Ale skautów polskich, o ile wiem, na sali w Warszawoe nie było wtedy....

Święty Jan, stosując te same metody, które zaleca Baden-Powell i nasz system harcerski, wyszedł poza to nieskończenie naprzód, ku środkom nadprzyrodzonym.

Cudowna synteza środków wychowania fizycznego, umysłowego, praktycznego — i naprzyrodzonych środków, przedewszystkiem Eucharystji, oto „system" św. Jana Bosko. Kiedy my nauczymy się w całej pełni z takiego systemu korzystać?

Św. Jan jest postacią nawskroś, idealnie harcerską. Miał do pokonania w swej działalności ogromne przeszkody, nieraz ze strony tych, którzy mu powinni pomagać, przełożonych swoich, nie rozumiejących Go i Jego Świętej misji. Pokonał te przeszkody. Wśród największych trudności — pogodny i niezłomny. Pokorny, posłuszny przełożonym i oddany im lojalnie. Stojący zdala od czynnej polityki, odegrał wybitną rolę polityczną pośrednicząc między kościołem a państwem włoskiem. Z własnej woli, jak laik, ą z natchnienia Bożego i z rozkazu Matki Bożej Wspomożycielki, jak rozumie wierzący, dokonał wielkich czynów pożytecznych dla kraju, kościoła, świata całego, zakładając i rozszerzając Stowarzyszenie Św. Franciszka Salezego*).

Jakżesz cudowny daje nam przykład służby Bogu i Ojczyźnie!

I. R.

*) Przeczytaj: A. Auffray, Św. Jan Bosko, Poznań 1934, nakł. Ks. Salezjanów.

MAŁPY

autoryzowany przekład przez N-20 i A.
(gawęda Starszego Rosyjskiego Skauta pułkownika Olega Pantiuchowa — New-York)

Obok domu, w którym mieszkałem w New - Yorku mieścił się wprost nęcący przechodnia sklep z różnemi zwierzątkami. Ciekawy przechodzień miał udostępnioną obserwację przez duże okna, poza któremi wygrzewały się na słońcu w witrynie sklepowej wspaniałe koty sjamskie, w głębi bujały się na trapezach rozbawione zwinne małpki, dalej w ze-



schłych już półbochenkach chleba, setki nieruchomych żółwi i małych aligatorów, tysiące różnobarwnych ptaszków, napełniających powietrze tak beztroskim, wesołym świergotem, że równać się z nim może tylko hałas sztubaków, wybiegających po lekcjach na szkolne podwórko. Czarodziejska witryna kusząco wpływała na przechodniów, tak, że nawet szybkobiegacze New-Yorku w pogoni za dolarem, tracili swój drogocenny czas przy tej witrynie sklepowej.

Jednakowoż w rozbawionem królestwie wszystko odbywało się według surowego rygoru. Zegar wydzwania 8^{30} i natychmiast pojawiają się właściciele — Japończycy, przystępują do swych zajęć codziennych, jak podnoszenie zasłon na oknach, obdzielenie każdego zwierzaka pokarmem, czyszczą klatki i wreszcie posypują kogo należy perskim proszkiem od pcheł. Pozatem rozmawiają z każdem stworzeniem. W jakim języku? bo ja wiem, pewno po... japońsku. Zresztą mniejsza z tem, zwierzątka więcej rozumieją ton mamy, niż słowa, a główną rzeczą jest to, że wszyscy się doskonale rozumieli.

Wieczorem gospodarze opuszczali zasłony i całe owo królestwo ptaków i zwierząt zapadało w sen do następnego poranka.

I takby się działo z dnia na dzień, gdyby pewnego razu gospodarze nie zapomnieli z wieczora opuścić zasłon. Z blaskiem dnia małpy obudziły się pierwsze. Jakimś cudem same otwierają swoją klatkę. Medytują. Co tu począć? Acha! Też zmartwienie. Małpy poto są małpami, żeby naśladować innych. Śmiało więc do codziennej roboty swych panów się zabierają, otwierają drzwiczki, posypują wszystkich bez litości i bez miary o zgrozo... perskim proszkiem od pcheł. I oto w rozbawionej krainie ptaków i zwierząt powstał zgiełk, źle się wyraziłem, nie zgiełk, lecz stało się piekło. Ptaki fruwają, koty skaczą, a psy — niema nawet co mówić.

Mgła z kurzu, dosypywany wciąż proszek skutkuje. Harmider nie do zniesienia. Tylko małpy się radują. Ich to dzieło, ich to czyny, hejże hulanka, swawola. Przed witrynami zebrały się tłumy gapiów, pragnących ujrzeć tak rzadkie widowisko. Gwizdek. Policja. Gdzie właściciele? Za chwilę po ciężkich tarapatach sprowadził policjant właścicieli sklepu. Po dłuższym okresie zapanował znów ład i porządek. Naoczni świadkowie mówią, że zachowanie się małp było nadzwyczaj interesujące. Otóż, kiedy małpy (a było ich dwie) znalazły się wreszcie w klatce, wtedy starsza, spojrzawszy na młodszą, inicjatorkę wolnościowego ruchu, jakby, zrozumiawszy straszliwą tragedję i grozę poprzedniej sytuacji wyrżnęła mniejszą małpkę w jej wesołą... mordkę.

Zabawna historja — prawda? A czy nie takie same historję zdarzają się wśród ludzi, podobnych do małp, którzy bez sensu często okazują „inicjatywę“, starając się ni w pięć, ni w dziewięć, naśladować innych. W drużynach skautowych są nosorożce, krokodyle, bobry, zające, orły, psy — kogo tylko dusza zapragnie — niema tylko małp.

Szczęśliwych zwiadów!



ZUCHY

Tydzień Zucha obchodził Kraków od 3 do 10 maja. Tydzień stał się wielką manifestacją zuchową w prastarym grodzie. Zuchy podbiły kampletnie miasto. Przemarsze ich, pokazy i zabawy ogromnie podobały się publiczności.

Zlot zuchów śląskich odbędzie się w Katowicach dn. 3 czerwca.

Zuchy Piotrkowa należą do nielicznych tych środowisk zuchowych, które istniały już w r. 1925. Jest nas teraz 136 w 7 gromadach. Szykujemy się do przedstawienia zuchowego. Nie zapominamy o lecie. Jedziemy na kolonję. Z wielkim zaciekawieniem czytamy powiastki dh. Jelskiego. Bardzo nam się one podobają. Składaliśmy obietnicę I gwiazdki, a teraz i II gwiazdki. Obecnie pracujemy nad sprawnościami zuchowemi.

Latem Chorągiew Warszawska organizuje kursy: 1 wodzów, 1 instruktorów i jeden phm. zuchowych. Dwa pierwsze odbędą się w **Brennie** 3 nad Wigrami.

W czasie Zielonych Świątek odby się w Warszawie zjazd kierowników pracy zuchowej w Chorągwiach. W obradach brało udziałbrało udział 30 uczestników z 14 chorągwi. Konferencja poświęcona była sprawom kursów letnich, których było przeszło 100.

Dwa Ognie. Doroczny turniej zuchów w dwa ognie zgromadził 42 zespoły 300 graczy. I miejsce w grupie starszych i nagrodę przechodnią 3 WDH. zdobyła gromada 40 Zł., II—44, III—25, w grupie zespołów młodszych I m. 42, II—24, III—25.

TANIEC LEKKODUCHÓW

(mel. Matuś moja) słowa Baszkiewicza.

Tak nas dzisiaj taniec nęci
Więc niech hula, niech się kręci
Każdy chwat, każdy chwat, każdy [chwat.

Tęgie miny zróbmy zuchy
Choć liczymy lekkoduchy
Osiem lat, dziewięć lat, dziesięć lat

Troski znikają nam z czoła
Gromada jest wciąż wesoła.
Wszyscy wraz, wszyscy wraz, [wszyscy wraz.

Dookoła się kręcimy
I ochoczo podskoczymy
Jeszcze raz, jeszcze raz, jeszcze roz.

ZLOT ZUCHÓW

Dnia 27 maja odbył się IV Doroczny Zlot zuchów Warszawy. Zlot pomimo chłodu i deszczu zgromadził przeszło 700 zuchów — 43 gromady. Wiele gromad było usprawiedliwionych Pierwszą Komunją św. Po Mszy w kościele Św. Krzyża uformował się barwny i jedyny w swym rodzaju pochód. Na czele kroczyło 20 zuchów dźwigając proporce narodowe, dalej jechał olbrzymi samolot 24 lotniczej gromady. A potem przedmiot utrapień wszystkich policjantów — hulajnogi, kilkudziesięciu malców z dumą wiodło swe rumaki, za nimi 60 cyklistów no i wreszcie barwny wąż gromad. Kogo tam nie było: indjanie, lotnicy, marynarze, ułani, krzyżacy, rycerze, kosynierzy, krakowiacy i wielu wielu innych. Lecz, nagle, co to za gwizd i pisk, czemu wszystkie pojazdy stanęły. Co tak zdumiało policjanta regulującego ruch. To konnica zuchowa dosiadłszy hulajnóg i rowerów puściła się z wiatrem w zawody. Pierwszy chyba raz widziały coś podobnego dostojne mury Nowego Światu.



Wreszcie pochód wkroczył do parku Sobieskiego. Pomimo deszczu zuchy nie straciły humoru. Z zapałem urządzano biwaki i szykowano się do pokazów.

Spowdu niepogody przyśpieszono pokaz „Morze" — nie odbyła się próba. O godz. 15 zebrały się wszystkie gromady na stadjonie. Krótkie przemówienia i baloniki. 150 balonów puszczonych w jednej chwili zwiastowało światu o wielkiej uroczystości zuchowej.

Wreszcie po krótkiej przerwie.

Bitwa pod Grunwaldem... Barwne szeregi dumnego rycerstwa i zastępy krzyżowców. Król Jagiełło... 2 miecze... i walka. Długo ważyły się ku ucisze widzów losy bitwy, już już wbrew prawdzie historycznej miał zwyciężyć zakon, gdy pomoc Litwinów ratuje sytuację. Polska górę. Rycerstwo Polskie wyje z radości. Ale co to? Krzyżacy pomordowani, rozłoszczeni klęską wstają ponownie do boju. Tu jednak wodzowie wmieszali się do bitwy odprowadzając nieprzyjaciół. Po chwili wrogowie przyjaźnie zbratani defilują przed trybunami.

Okryty Władysława IV, Ułani — Ułani — wreszcie Gdynia. Polacy kochają swój port ze wszech stron jadą pociągi.

Potem wszyscy tańczą marynarza. Grożonego, Dalej zuchy i wielkie wycie na cześć gości. Wreszcie „Czuwaj". Koniec.

Dopiero teraz ciekawe słońce wyjrzało z za chmur ale już zapóźno...

Publiczności na zlocie około 500 osób.

Prasa umieściła wiele przychylnych wzmianek.

K. J.

KORESPONDENCJE

„ŚWIĘTO WIOSNY“ HUFCA PRASKIEGO

W NIEDZIELĘ dn. 6 maja dorocznym zwyczajem odbyły się uroczystości „Święta Wiosny“ Hufca praskiego. Uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem w kościele św. Florjana.

Hufiec przemaszerował ulicami Pragi przy dźwiękach orkiestry 36 p. p. do parku Paderewskiego, gdzie odbył się przegląd drużyn a następnie defilada przed przewodniczącym „Ogniska“ harcerskiego na Pradze p. pułk. Zygmuntem Csadkiem.

Podczas defilady odmiennym wyglądem i dziarską postawą wyróżniały się dwie drużyny żeglarskie: „18 W. D. H. i 39 W. D. H. ż., zwłaszcza 39 cieszyła się ogólną sympatją z powodu chłopcy „jak się patrzy“ i... białe spodnie(!).

Z innych drużyn wymienić muszę młodziutką 67 W. D. H. im. ppłk. Lisa-Kuli oklaskiwaną gorąco za równy sprężysty krok i świetną postawę. Po defiladzie o godz. 12.30 odbyły się ciekawe pokazy drużyn jak pełen humoru „pogrzeb kryzysu“ pomysłowy „Wielbłąd“ (XII praska), „tanree siuksów“ (48 W.D.H.) i nagrodzony huraganem braw



„Krakowiak“ odtańczony przez druhny w strojach krakowskich i druhów 51 W. D. H. (do tańca przygrywała orkiestra wojskowa).

Na zakończenie harcerze 22 W.D.H.M. w rekordowem tempie (3 minuty) rozbili obóz i przyrządzili śniadanie którem poczęstowali p. pułk. Csadka. ,

Tak defiladzie jak i ciekawym popisom harcerskim przyglądała się bardzo licznie zgromadzona publiczność objawiając głośno swoją sympatję dla pupilów Pragi — harcerzy.

Hufiec praski mimo dość ciężkich warunków jednak dzięki niestrudzonym wysiłkom hufcowego dha Domoradzkiego i poparciu „Ogniska“ harcerskiego rozwija się pomyślnie.

Wł. Foland

List

Z „Polskiego Radja“ otrzymaliśmy list nadesłany tam przez dzieci ze szkoły powszechnej we wsi **Kapice gm. Ruda koło Grajewa** pow. Szczuczyńskiego.

Ciekawy ten liścik drukujemy poniżej, mamy nadzieję, że tą gromadkę, która „na gwałt“ chce zostać harcerzami, zajmą się drużyny z pobliskiego Grajewa. Napiszcie coś o tem do „Harcerza“.

DROGI PANIE!

Zobaczyłyśmy kiedyś w gazetce naszej harcerzy. Prosiłyśmy Pana żeby nam o nich coś opowiedział. Pan nam tak dużo o nich mówił, że cała szkoła chciała być harcerzami. Zapisało się nas 12 chłopców i 8 dziewczyn, reszcie Pan odmówił bo wybrał starszych i silniejszych. Ale mówił Pan. że trzeba nam się postarać każdemu o ubranie harcerskie, a przemyśliwam nad tem i rady sobie nie możemy dać bo rodzice nasi są bardzo biedni, wieś spaliła się 3 lata temu, rodzice często na sól i naftę nie mają i idziemy spać, jak tylko słonko zajdzie. A tak chcielibyśmy mieć swój oddział i to pierwszy oddział wiejski w powiecie i zobaczyć trochę świata, jagby my pojechali w obozy. Prosimy Pana grzecznie, żeby nam Pan pomógł w tem, żebyśmy zostali harcerzami i dostali chociasz ubrania harcerskie a Pan Bóg zato wynagrodzi a my będziemy się ćwiczyć, żeby być dobrymi Polakami

Jadwiga Zyskowska, Jadwiga Wyłudzianka, Jadwiga Orzechowska, Jadwiga Trzaśkowska, Regina Dziakiewiczówna, Hunorata Ksepkówna, Hunorata Krasnoborska, Celina Ksepkówna, Wincenty Mikulski, Zygmunt Pachucki, Czesław Krasnoborski, Mieczysław Miller, Bronisław Mikulski, Wacław Trzaskowski, Antoni Sokołowski, Józef Tyszkiewicz Kin Stanisław, Antoni Popowski, Edward Fiederowicz, Henryk Pachucki.

Z ŻYCIA 50 W. D. H.

50 W. D. H. istniejąca przy szk. pow. Nr. 178, zorganizowana w 1928 roku, szybko zaczęła się rozwijać, dochodząc w roku bieżącym do wspaniałego rozkwitu. Z dwudziestu kilku chłopców, z pierwszych lat pracy, doszła w ostatnich miesiącach do 54 członków pełnych energji i zapału, rwących się do wiedzy i czynu, a prowadzonych do celu przez dzielnego „Sędziwego Żubra“, przy wydatnym współudziale „Bobra“.

„Pięćdziesiątka“ nie zasklepia się w murach swej szkoły. Bierze ona żywy udział w życiu społecznem, współpracuje z innemi drużynami, a nawet z innemi organizacjami, a dopomaga jej w tej pracy Koło Przyjaciół Harcerstwa zorganizowane w b. r. i p. Kierownika Szkoły, który wielką sympatją otacza harcerzy, a specjalnie „pięćdziesiątaków“.

„50-tka“ dla większego spopularyzowania idej harcerskich organizuje co kilka dni „kominki“ harcerskie, na które sprasza rodziców dzieci szkolnych, mieszkańców tej dzielnicy, gdzie znajduje się szkoła, oraz gości wszelkiego rodzaju i sympatyków młodzieży, a przedewszystkiem harcerstwa. Robi wycieczki poza granice miasta, gdzie na łonie natury młódź harcerska wyżywa się, napełniając płuca orzeźwiającem powietrzem, nabierając sił do dalszej pracy.

W murach szkolnych także nie próżnują: w miesiącu grudniu zorganiziwali uroczystą akademję w związku z pięcioleciem istnienia drużyny; dnia 11 marca urządzili przedstawienie, z którego dochód przeznaczyli na mundury i obóz; to samo uczynili 24 marca, a następnie 31 marca b. r. Brali udział udział w wyświęceniu sztandaru szkoły Nr. 6. Orkiestra „pięćdziesiątki“, prowadzona przez wielkiego miłośnika muzyki „Szaraka“, kapelmistrza orkiestry jamborowej na Węgrzech, dn. 6 kwietnia przygrywała na przedstawieniu młodzieży szkoły Nr. 187. Dnia 22 kwietnia pomaszerowali do Bielan w charakterze gości na ognisko Hufca „Grzybów“, urządzonego z okazji święta patrona harcerzy Św. Jerzego. Dnia 9.V.. b. r., jadąc autem przez ulicę Warszawy, rozgłaszają melodjami pieśni narodowych potęgę ducha młodzieży polskiej i wzywają ludność do wspólnego jednoczenia się pod znakami L. O. P. P. Dnia 15 b. m. brali udział w Święcie Sportowem, a 20 b m. wyjechali na zlot harcerzy Chorągwi Warszawskiej do Świdra, gdzie w rozgrywkach w siatkówkę i koszykówkę doszli do półfinału, wykazując dobrą formę w tych grach.

„Wilczur“.

Z żałobnej karty

Wielki cios spadł na 26 Warszawską drużynę Harcerek. W dn. 22 maja b. r. po długich i ciężkich cierpieniach rozstała się z życiem jedna z najlepszych harcerek tej drużyny ś. p. druchna

Helena Pakuła

z zastępu st. Kukułek.

Nielitościwa śmierć przerwała w wieku lat 19 pasmo Jej życia, poświęconego służbie bliźnim w myśl szczytnych ideałów naszego Ruchu.

Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadziły Zmarłą 26 Drużyna harcerek i 26 Drużyna harcerzy, składając na Jej grobie piękny wieniec.

KRONIKA

Zjazd Walny Z. H. P. odbył się w dn. 11 i 12 maja w Wilnie. Zjazd wybrał do Naczelnej Rady Harcerskiej na miejsce ustępujących członków: dh. dh. Łapińską, Czarneckiego, Łowińskiego, Kamińskiego i Koczyka. Obrady zjazdu zaszczycił swoją obecnością Pan Minister W. R. i O. P. W. Jędrzejewicz. Zjazd powziął szereg ważnych dla Związku uchwał.

Rada Naczelna Z. H. P. zebrała się zaraz po Zjeździe Walnym celem dokonania wyboru nowych Władz Związku. Wybory nie wprowadziły żadnych zmian. Przewodniczącym Z. H. P. został nadal dh woj. **M. Grażyński**, wiceprzewodniczącymi dhna **H. Śliwowska** i Ks. **J. Mauenberger**, Naczelniczką Harcerek — dhna **J. Wierzbiańska**, Naczelnikiem Harcerzy dh. **A. Olbromski.**

Lord Hampton o polskich szybownikach.

Zastępca Skauta Naczelnego Wielkiej Brytanji pisze w majowym zeszycie The Scouter o „skautach lotnikach", przeciwstawiając się tworzeniu nowej oddzielnej gałęzi Ruchu, ale zalecając wykorzystanie ćwiczeń celem otrzymywania oznaki sprawności lotnika i specjalizacji zastępów w tym kierunku. To daje Lordowi sposobność bardzo gorącego zalecenia przykładu Harcerstwa naszego, które wysunęło się na czoło w szybownictwie skautowem świata i na Jamboree w Gödöllö okazało się niemal bezkonkurecyjnem. Lord Hampton streszcza obszernie sprawozdanie polskie o szybownictwie harcerskiem.

Zlot harcerek i harcerzy ziemi łęczyckiej odbył się w Łęczycy dn. 20 maja dla uczczenia XX rocznicy powstania pierwszego zastępu harcerskiego na tym terenie.

Zlot Chorągwi Białostockiej odbył się podczas Zielonych Świąt w Grodnie.

Zlot Chorągwi Warszawskiej odbył się w Świdrze pod Warszawą w dn. 20 i 21 b. m. Obszerniej o tym Zlocie piszemy na innem miejscu.

Pochód propagandowy L. O. P. P. zorganizowali w dn. 9 maja harcerze warszawscy. Takiego pochodu jeszcze Warszawa nie widziała. Kroczyły groźne bomby i iperyty, jechały przybrane dowcipnie samochody, wystąpiły nawet pomniki warszawskie z napisami: „i my też należymy do L. O. P. P."' W pochodzie również kroczył wielbłąd z głową z buta, a beduini z jego otoczenia byli żywymi miotaczami ognia — trzymali bowiem w ustach naftę, z której od czasu do czasu robili fontannę podpalaną przez towarzyszy. Wyglądało to makabrycznie ale i zachęcająco.

„Harcerstwo" — kwartalnik organ Naczelnictwa Z. H. P. ukazał się pierwszy numer tego czasopisma.

Harcerską szkołę szybowcową na Śląsku postanowił zbudować tamt. Komitet L. O. P. P.

Wydział „Staroharców". W .Kom. Chor. Harcerek i Klub Włóczęgów urządziły w dn. 6 maja wycieczkę statkiem do Modlina. Wycieczka upamiętniła się przepychaniem „fregaty" przez bujne piaski naszej Wisełki.

Klub wodny — zorganizowano w Warszawie z inicjatywy H. K. N. Na zebraniu organizacyjnem ustalono ogólne ramy działalności. Nowej i pożytecznej gromadzie harcerskiej życzymy jaknajlepszego rozwoju.

Święto wiosny w hufcu praskim zorganizowano na wielką skalę. Dzięki poparciu Koła Przyjaciół z p. płk. Csadekiem na czele, hufiec rozwija się coraz bardziej.

Kursy przodowników artystycznych— zakończono w połowie maja. Na wykładach Kursu przeważały druhny. Podczas gawędy o pokazach, ad hoc zebrane grupy zainscenizowały b. udatnie szereg zadanych tematów jak: „przyjazd min. Barthou do Warszawy", „pomniki warszawskie", „chrzest Litwy" i t. d.

Odprawa Komendantów Chor. odbędzie się w Warszawie 3 czerwca.

Zabawy dla dzieci — w ramach tygodnia W. F. i P. W. organizowały drużyny Warszawy na placach publicznych.

Hufiec grajewski — rozwija się ostatnio coraz bardziej pod sprężystem kierownictwem dh. ph. Reniewickiego. Powstało już kilka drużyn wiejskich. Drużyna wodna w Grajewie posiada już niemały tabor, a teraz wysyła jednego ze swych członków na kurs morski do Gdyni. Hufiec obejmuje drużyny w Szczuczynie, Rajgrodzie i t. d.

Centralne Harcerskie Zawody strzelecko-łuczne w Toruniu zgromadziły około 100 harcerek i harcerzy z całej Polski. Mistrzowstwo Chorągi Harcerek i Harcerzy zdobyły Warszawskie Chor. Harcerek i Harcerzy indywidualnie mistrzowstwo zdobyła dhna Rotemberżanka i dh. Sawicki M.

5 W. D. H. dn. 3 czerwca obchodzić będzie święto swej drużyny.

Zebranie opiekunów drużyn harcerskich i gromad zuchowych, w Gdańsku odbyło się dn. 24 maja, które zagaił w zastępstwie komendanta p. prof. Liczmaski. Ukonstytuowała się Rada Opiekunów przy Komendzie Hufca Harcerzy. Na przewodniczącego Rady tej powołano p. radcę Majewskiego, a sekretarzem wybrano p. Dr. Żaruka. Referaty o działalności opiekunów harcerskich wygłosili pp. Liczmański i Truszczyński. Na zebraniu tym wybrano także delegata opiekunów drużyn pozaszkolnych do Zarządu Koła Przyjaciół Harcerzy.

6 i 23 Druż. Harcerek oraz 3 Drużyna Harcerzy urządziły w dn. 30 maja w lokalu Oficerskiego Jacht Klubu b. miły dancing. Młodej i bardzo wesoło nastrojonej młodzieży zebrało się dużo, zabawa była pierwszorzędna.



12 W. D. H. podczas defilady w dniu „Święta wiosny".

„Dodatek nadzwyczajny" pod nazwą „Święto zuchów"' wydał „Harcerz" z racji Zlotu Zuchów Warszawy. Dodatek rozszedł się w wielkiej ilości egzemplarzy.

23 W. D. H. urządziła zabawę ogrodową w Parku szkolnym. Popisy bardzo ładne, najwięcej przypadła do gustu publiczności „historyczna" polka i mazur

Zabawę harcerską — zorganizowała w dn. 5 maja 40 M. Drużyna harcerska w Warszawie.

Wielkie pokazy w Londynie dali w kwietniu w Albert Hall skauci londyńscy i okoliczni, w liczbie około 1000. Na początku podniesiono flagi 28 państw oraz 38 krajów Wielkiej Brytanji, — tych, w których istnieją organizacje skautowe. Chór 600 wilcząt urządził wielkie wycie, poczem dał przedstawienie „Robin Hood". Skauci demonstrowali bieg rozstawny z wózkami skautowemi. Były dalej pokazy przenoszenia rannych, obozownictwa, pionierki, rytmiki gimnastyki i ratownictwa. Odegrano też widowisko Boadice'a. Wielkie ognisko, przy udziale Lady Baden-Powell, zakończyło pokazy.

Związek Skautów Republiki Czechosłowackiej łącznie z wszystkiemi organizacjami autonomicznemi, liczył w r. 1933 38.793 członków. W tem było skautów, wilcząt, wędrowników (rowerów) i skautów wodnych 75,6%, skautek, zuchów (żeskich) i junaczek 17,06%, starszych skautów, starszych skautek i obozowiczów (tabornika jak przetłumaczyć) 7,34%.

„Drużyna czynnej miłości bliźniego".

Jedna z wiejskich drużyn w Rajputanie mogłaby śmiało otrzymać nazwę „drużyny miłości bliźniego". Zajęła się specjalnie chorymi i ubogimi. Wykąpano, nakarmiono, odziano chorego żebraka, oddając go potem pod opiekę rodziny. Zaopiekowano się opuszczoną kobietą, po urodzeniu dziecka z funduszów drużyny kupiono kozę dla dziecka, dano pieniądze na utrzymanie kobiety. Drużyna starała się o pracę i żywność dla bezrobotnych, pokrywała wydatki na potrzeby ubogich — wszystko z funduszów drużyny.

W r. 1930 w czasie pory deszczowej wybuchła we wsi groźna epidemja cholery. Nie było tam żadnego lekarza, ale skauci sami opanowali sytuację. Postarali się o lekarstwa z najbliższego szpitala, zorganizowali odpowiednie żywienie chorych, zdezynfekowali wszystkie miejsca, gdzie zdarzyły się wypadki cholery; starali się o czystość źródeł; palili ciała zmarłych. Z 135 zapadłych na cholerę uratowała drużyna życie 102, własnemi siłami, bez żadnej pomocy.

Drużyna zdrenowała najbardziej niezdrową, wilgotną część wsi, oczyszczono kilka dołów z nawozem, poprawiono tamy zbiorników wody i stawów, usunięto kamienie i skały z dróg publicznych, a przy pomocy zasiłku z Okręgowego Funduszu Drogowego zbudowano drogę łączącą wieś z najbliższą szosą.

Oto, co może zrobić jedna wiejska drużyna!

HYCLE

wyjątek z powieści Zygm. Baszkiewicza p. t. „Dzieci Powiśla”

Zadźwięczał wreszcie ostatni dzwonek i nauczycielka sprowadziła na parter rozgadaną dzieciarnię. Wybiegli na ulicę i zaraz za niemi wysypały się wszystkie klasy. Zrobił się wielki rozkrzyczany tłum.

— Chodźcie prędko. Prędko. — Wołał Tolek. — Mogą zabić Kazeta.

Gwiżdżąca falanga runęła po kocich łbach w stronę Karowej.

— To ci granda. Na kradzionych psach chcą się dorabiać. Szmalec dla suchotników będą topić. Skórę żydom sprzedadzą.

Tolek z Zosią, Kartoflarzem i Józkiem biegli na przedzie. Za niemi wrzeszcząca banda zajmowała cały chodnik i połowę jezdni. Wychowankowie nadwiślańskich okolic doskonale czuli się w większym gronie. Biegli podgwizdując dla zachęty i wyszukując najwybredniejsze błogosławieństwa dla magistrackich hyclów.

Zdziwieni przechodnie przystawali przyglądając się tłumowi dzieciaków, do którego przybywały coraz nowe grupy wracających ze szkoły ciekawskich. Minęli Leszczyńską i Gęstą, usuwając się czasem przejeżdżającym tramwajom wreszcie z szalonym gwizdem zjawili się u bramy magistrackich wozowni.

— Brama. Brama. — Naśladowała dziecięca zgraja wołania woźniców.

Ktoś podsadził Romka, który pociągnął za rączkę zwisającego dzwonka. W okienku furtki ukazała się wąsata twarz dozorcy, lecz powitana dzikim wrzaskiem schowała się z zadziwiającym spokojem.

— Tędy się nie dostaniemy. — Zawołał Józek.—Chodźcie od strony Karowej.

— Jazda.

Minęli narożnik i zadyszani znaleźli się przed potężną furtą. Czołowi stanęli niezdecydowani, ale Józek zaraz pokierował:

— Prosto i na lewo.

Zosia z Tolkiem wyrwali się pierwsi, a za niemi niebywale długi korowód. Zbiegli z hałasem z kilku schodków pośrodku chodnika i skręcili obok kuźni. Zdziwieni kowale wyskoczyli z wielkiemi młotami.

— Co się stało?

— Granda. Psa ukradli.

Szeroki wąż dzieci przemknął obok olbrzymiej stajni. Kilku woźniców porzuciło czyszczenie koni i przyłączyło się do zaciekawiającej bandy.

— Na prawo. Do szopy. — Kierował wciąż Józek.

Obok dużego, drewnianego budynku, leżał wyciągnięty nieżywy kot.

— Ofiara tych sprawców.

Chłopcy tłoczyli się u drzwi szopy. Dziewczyny zostały w tyle przerażone trochę okropnem szczekaniem całego stada psów.

— Każet. Każet. — Wołał Tolek.

Wszedł odważnie w głąb szopy.

— Niema.

Jeden z woźniców zbliżył się do drzwi.

— Szukacie psa? Spytał półgłosem. — Może jest jeszcze w samochodzie.

— Racja. — Zawołał Józek.—samochód stoi tu blisko.

Okrążyli szopę i zobaczyli niskie zielone auto. Kartoflarz wskoczył na błotnik i zaczął majstrować coś przy dziwacznym zatrzasku jednej z klap. Nikt nie przeszkadzał, bo w godzinach obiadowych oprócz dobrodusznych woźniców, nikogo nie było w taborze. Kartoflarz podniósł wreszcie klapę, ale zaraz ją opuścił, bo w głębi szczerzył zęby jakiś czarny pies. Nadbiegł Tolek.

— Nie tu.

Przyskoczył do środkowego zatrzasku i podniósł wieko.

— Jest. Jest. — Krzyczał jak szalony. — Stasiek. Przytrzymaj klapę.

Przechylił się, aż nogi poszły w górę i wyciągnął z wysiłkiem wielkiego żółtego kundla.

— Hurra. Hurra. — Podniosły wrzask rozbawione dzieci. — Każecik. O jaki zmęczony. Ciasno mu było.

Tolek ujął Każeta wpół, pod wszystkie cztery łapy i jak kaczka pokolebał z tem ciężarem w stronę kuźni.

— Chodźcie prędko, bo mogą wrócić hycle.

— Niech wrócą. Jest nas przeszło setka. — Rzekł z siłą Kartoflarz.

— Jeden kij można łatwo złamać. Stu połączonych razem nie złamie największy siłacz. — Dodał Bolek, który lubił powtarzać zdania zasłyszane u starszych.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

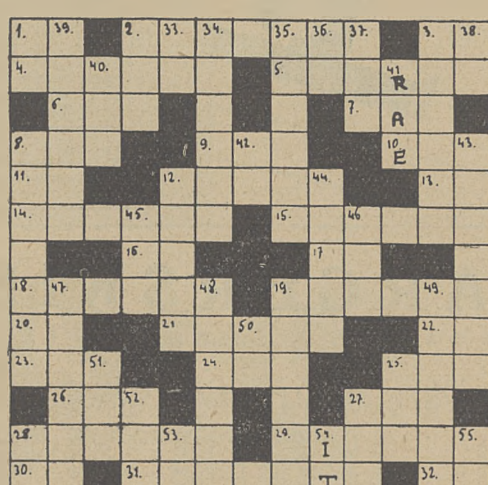
KRZYŻÓWKA (Nr. 1).

Ułożył J. L.

Znaczenie wyrazów:

a) Poziomych: 1) spółgłoska fonetycznie (wspak), 2) dawna twierdza w Hiszpanji, 3) litera fonet., 4) marka pióra wiecz., 5) przełęcz w Tatrach, 6) Gra na spostrzegawczość, 7) inaczej: „wręcz“, 8) miasto na Podolu rosyjskiem, 8) imię starosłowiańskie, 10) absolutna jednostka siły, 11) dwie jednakowe spółgłoski, 12) zlot skautów, 13) miara powierzchni, 14) trudny do złamania, 15) okrasa, 16) skrót nazwy naszego państwa, 17) narząd zmysłu (1. 2.), 18) bóstwo perskie (mitol.), 19) rzeczka wpobliżu Warszawy, 20) spółgłoska fonet., 21) in. reguła, 22) „aby“ w jęz. obcym, 23) „działać“ w jęz. obcym, 24) „przez“ w adresie listu, 25) zabawy sportowe lub towarzyskie, 26) imię żeńskie (wspak), 27) „daj“ w jęz. obcym, 28) napady lotnicze (wspak), 29) „linijka“ w jęz. obcym, 30) zaimek, 31) mieszkaniec francuskiej kolonji w Azji (fonet.), 32) przyimek.

b) Pionowych: 1) spółgłoska fonet. (wspak), 39) marka samochodu (fonet), 2, inicjały jednej z władz harcerskich, 33) nuta, 34) góra biblijna, 35) uczucie (wspak), 36) inaczej „wręczy“, 37) cyfra wspak, 3) wspólnik, 38) zaimek wspak, 40) „śmiech“ w języku obcym (fonet.), 8) jednostka w armji, 42) marka samochodu, 43) broń wojsk., 12) tytuł na liście, 44) inaczej „owinie“, 45) „ubogi w jęz. obcym, 46) miara powierzchni, 47) zawody wioślarskie, 48) świeża wiadomość, 19) nieżyjący, 49) wschodnie nakrycie głowy, 50) początek okrzyku, dżemborowego, 51) zaimek osob, 25) spółgłoska fonet., 52) imię żeńskie zdrobniałe, 27) inaczej „pędzi“, 28) zaimek wspak, 53) przyimek niemiecki, 55) nuta.



!!WSZYSCY NA OBOZY!!



ROZWIĄZANIE SERJI III KONKURSU FILATELISTYCZNEGO

1. — „na oświatę“ 10+5 gr. i 20+5 gr. 2. — z ołtarzem Wita Stwosza 80 gr. 3—pamiątkowe powstanie listopadowe 5, 15, 25, 30 gr. 4 — znaczki rządowe bez wartości na przesyłkę zwyczajną i poleconą 5.—z marszałkiem Piłsudskim 20 i 25 gr., 25 gr. z nadrukiem „Port Gdańsk“ 6 — z orłem 1929 r. — 5, 10 i 25 gr., te same z nadrukiem „Port Gdańsk“ 7 — Chopin — gr. 40. 8—700 lecie Torunia, 60 gr. ta sama w innym kolorze z okazji wystawy filatelistycznej.

Laureaci: Pierwszą nagrodę zdobywa **Jabrzemski,** ćwik 27 W. D. H. w postaci kolekcji znaczków polskich, ofiarowaną przez Ministerstwo Poczt i Telegrafów — punktów 2755 (I s. — 955, II s. — 1000, III s. — 800). Nagrodę drugą firmy „Filatelista Warszawa, Hortensja 1 zdobył **Salamowicz** z X Pomorskiej D. H. w Brodnicy nad Drwęcą — punktów 2750 (950+100+8d0). Nagrodę trzecią Redakcji „Harcerza“ zdobył **hm. Lang** z Poznania punktów 2700 (900+1000+800). Nagrodę pocieszenia ofiarowaną przez autora konkursu hm. Polkowskiego zdobyła **Skarżyńska** z 40 W. D. H. punktów 2698 (898+1000+800).

Podaje się punktację pozostałych uczestników konkursu — pierwsza liczba — punkty za serję III, druga w nawiasach — suma punktów za 3 serje: Łukaszewski R. i W. — po 800 (2698), Ryśnicki — 716 (2536). ph. Zagrodzki — 800 (2346), Hała — 466 (922), hm. Kordylewska — 700 (2522), Szefler — 1500 12366). Rozwiązanie wyłącznie serji trzeciej nadesłali: Wójcicki punktów 700, i młodzik Drożdniok (proszony jest o adres) z Nowych Hajduk punktów 666. Nagrodę w postaci serji znaczków polskich z nadrukiem „Levant“ otrzyma Wójcicki, o ile jest prenumeratorem „Harcerza“.

Pozatem Redakcja przeoczyła rozwiązanie serji II poza ogólnym konkursem przez p. Kołtońskiego Anin zupełnie dobre, za które przyznaję nagrodę serję znaczków poczty powstańców Górnośląskich (4 sztuki).

Nowy konkurs. Wyniki pierwszego konkursu skłaniają Redakcję „Harcerza“ do ogłoszenia następnego konkursu, o poziomie odstępnym dla młodych filatelistów. Druk nowego konkursu zapowiedziany na jesień.

Znaczki zniszczone — czy są one co warte? Filateliści poważni, znaczki uszkodzone odrzucają. Jakie mogą być uszkodzenia? Urwany kawałek znaczka, urwany jeden lub kilka ząbków, oderwana część papieru od spodu, przez co znaczek w niektórych miejscach jest cieńszy, zatłuszczenie znaczka, wyblaknięcie wskutek działania promieni słonecznych.

Wielu tych uszkodzeń można uniknąć przez umiejętne i staranne obchodzenie się ze znaczkiem, o czem już pisałem w poprzednich zeszytach „Harcerza“. Ale jeżeli znaczek jest uszkodzony, czy należy go wyrzucić? Nie, naturalnie że nie! Mimo uszkodzenia znaczek ten ma rysunek i spełnia swoje zadanie w zbiorze — pokazuje że takie a takie znaczki ma dany kraj. Nie ma taki znaczek wartości „handlowej“ — ale w albumie może się znaleźć. Należy go jednak zamienić znaczkiem nieuszkodzonym przy pierwszej okazji.

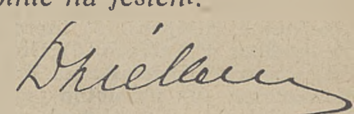


REDAKTOR MA GŁOS !

Ostatni przed wakacjami numer „Harcerza“ przynosi Wam trochę „nowości“ i trochę „starożytności“ z dziedziny obozowania i wędrowania. Stoimy przed najruchliwszym okresem w życiu harcerskiem, przed latem, wszyscy więc musimy dołożyć starań, aby wypadło ono jaknajlepiej, żeby dało największą ilość wrażeń i doświadczeń.

„Harcerz“ prosi Was o jedno, nie zapominajcie o nim podczas miesięcy letnich, w miarę możności podawajcie swoje adresy obozowe, może w swoich wędrówkach członkowie Redakcji będą mogli o obozy swych czytelników zahaczyć. Pamiętajcie też o fotografjach i korespondencjach. Jeśli chcecie żeby wzmianki ukazały się w numerze wrześniowym, materjał musicie nadesłać już 15 sierpnia, a im prędzej tem lepiej.

A więc na łowy! Ruszajcie na wędrówki z wody na wodę i z lasu do lasu, na zdobywanie stopni i sprawności, na radosną pracę, wesele i swobodę, na łowy harcerskiej przygody, wrażeniami podzielimy się wspólnie na jesieni.



„HARCERZ”
Czasopismo młodzieży harcerskiej
Warszawa 1 czerwiec 1934 r.
Redaktor: Zdzisław Dziekoński
Sekretarz: Eugenjusz Konopacki
Wydawca: Stanisław Sedlaczek

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa Zielna 35 m. 9**
Telefon 5.91-20. Konto P. K. O. 22806.

Prenumerata: rocznie 5 zł., półrocznie — 2.80 zł., kwartalnie — 1.50 zł. wraz z przesyłką; numer pojedynczy — 0.50 zł.

Druk. „LECH“, Warszawa, Koszykowa 33. Tel. 8.90-66.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.